

REKODZIELNIK

Pismo dwutygodniowe.

Wychodzi w każdą niedzielę po 1szym i po 15tym każdego miesiąca.

Prenumerata
roczna . . . 2 złr.
półroczna . . 1 „
Prenumeratę
kwartalną 50 cnt.
otwiera się tylko
dla Stowarzyszeń
„Gwiazdy.“

Ogłoszenia
przyjmuje się za
opłatą 4 ct. od wier-
sza. Prenumeratę i
ogłoszenia przyjmuje
daje Re Rekodziel-
nika we Lwowie przy
ulicy kamiennej pod l.
856^{1/2}. Reklamacje
nieopieczowane
wolne są od opłaty
pocztowej.

Dobra sprawa zwycięża.

Ludzkosc ciągle postępuje na drodze prowadzącej do dobrobytu, do zadowolenia wszystkich jednostek. Nie możemy powiedzieć że już blisko jesteśmy osiągnięcia celu, a przecie jest zadaniem społeczeństwa starać się o to, aby każdy był swobodnym, aby nie służył drugiemu do zabawki lub wyzyskiwania, lecz aby mógł na swoje korzyść obracać swoje zdolności. Nie mówię tu o odoobnionem jakimś zasklepieniu się lecz, o pracy ludzi wśród społeczeństwa na którego korzyść ich zadowolenie się obróci. Niezadowolenie uzasadnione pojedynczych jest zawsze niekorzystnem, nawet dla tych, którym chwilowo ucisk drugich korzyść przynosi.

Jeżeli niezadowolenie jest uprawnione, to jest jeżeli słuszność jest po stronie niezadowolonych, to przez wrodzone uczucie sprawiedliwości przytacza się do nich czemraz więcej ludzi i stają się nareszcie potęgą dyktującą prawa ciemniejszemu.

Aby nie błądzić w ogólnikach przyjdziemy do przykładów, weźmiemy stosunki nasze, polskie. Za pierwszych czasów istnienia polskiego państwa rządził król, a władzę swoją opierał na rycerstwie, na żołnierzach. Ci mając broń w rękę a podobawszy sobie w swobodnym stanie wojackim, starali się w nim jak najdłużej pozostać i wieść życie wygodne, bez pracy, bo wojaczka jest bardzo lekkim zarobkiem i niewyczerpuje tak sił, jak praca w spokoju na

chleb powszedni. Żołnierz nie pyta, jak się chleb sieje, jak zbiera, jak przyrządza, wie tylko, że jeść potrzebuje i że ma broń w rękę, szuka więc zadowolenia potrzeb na końcu pałasy. W Polsce tedy stan rycerski zwolna starał się wyzyskiwać właścicieli ziemskich, osiadłych, dzisiejszych chłopów, w ówczas kmieciami zwanych. Pierwsze ciężary były nieznaczne: kmiecie musieli bezpłatnie dawać dla wojowników podwoły podczas pochodu wojsk, za tem poszły zwolna przywłaszczenia sobie pracy kmieci, zmuszone ich do pracy około roli rycerzy, czyli szlachty, nareszcie zabroniła im szlachta broń nosić, zabroniła żenić się z szlachciankami, zabrała im ziemię i zamieniła w niewolników. Każdy przyzna, że stan taki był nie tylko przykrym dla kmieci, ale także był nader niekorzystnym dla całego narodu.

Toż zrazu wystąpiły głosy ludzi szlachetnych, rozumnych ostrzegających szlachtę, stan rządzący w Polsce do zastanowienia się do powstrzymania się na tej zgubnej drodze, lecz szlachta zaślepiona korzyściami chwilowemi nie usłuchała proroków. A przecie i majątek nabyty nieprawnie, bo bez pracy, bo cudzym potem, wysileniem kmieci nie szedł im na pociechę, zebrane tanim kosztem pieniądze, jeszcze prędzej się trwoniły na zbytki, rozpraszały, nikły. Ale sprawa ucieszonego ludu zyskiwała czemraz szersze koło. Powstał lud zbrojny i zatrzęsł całą Polską, szlachta nazwała to buntem chłopskim, a to nie był

bunt, lecz dopominanie się słuszności, lecz walka o prawa przynależne ludzkości, walka o uzyskanie utraconej roli i wolności. I ponieważ była sprawą słuszną więc uzyskała zatwierdzenie, więc dziś jest lud wolny.

Swoboda ludu Polskiego nie wydała jeszcze dla naszego społeczeństwa owoców politycznych, lud jeszcze nie zażądał, bytu niezawisłego politycznego, bo usamowolnienie jego nastąpiło już po upadku Polski. Bo wrogowie nasi, którzy znieśli pańszczyznę, wmawiają w naszych pocciwych wieśniaków, że z powrotem Polski powróciłoby poddaństwo ludu, lecz jest to tylko wybieg nikczemny, którym nie długo ludziom oczy mydlić potrafią. Wywalczywszy sobie wolność społeczną, potrafi ją obronić, a rozwój umysłowy i podniesiony byt materyalny da mu samodzielność polityczną.

Podobny, chociaż niejednakowy stosunek jak dawniej szlachcica do chłopów jest robotnika do majstra. Jeszcze raz powiadam podobny, bo gdy chłop był niewolnikiem szlachcica, robotnika uważa majster za swojego sługę, który już z góry obowiązany znosić wszystkie jego kaprysy. Robotnik, czyli towarzys, jest nie tylko względem drugich swoich kolegów towarzyszem, ale jest także towarzyszem względem majstra, jest jego współpracownikiem. Robotnicy nie mają równych praw z majstrami. Majster jest w gminie uprawnionym do interesowania się, do zajmowania się sprawami publicznymi, towarzys jak gdyby nie należał do tego samego społeczeństwa nie

O konfederacji barskiej.

III.

(Dokończenie.)

Moskale pod Drowiczem oblegli wprawdzie Częstochowę, lecz odparci ze znacznymi stratami musieli odstąpić od oblężenia.

W innych okolicach Wielkopolski odznaczał się odwagą i męstwem Morawski, rzeźnik z profesji, potem konfederat. Mężny i pełen poświęcenia dla sprawy narodowej walczył on dzielnie z Moskalami, a jego przytomność umysłu była tak wielką, że raz zaskoczony sam jeden w Poznaniu przez Moskwę, przecie zdołał uciec niewoli.

Niemniej dzielny był kozak Sawa, który jednak, raniony mocno w bitwie pod Szreniakiem, dostał się do rąk Moskali, gdzie też zginął.

Zajęcie zamku krakowskiego należy także do czynów uwagi godnych. Starożytny ten gród królów polskich posiadał ukryty wchód, o którym Moskale zajmujący zamek nie wiedzieli. Była to tak zwana Smocza jama, siedziba smoka, którego Krakus zgładził, a następnie stanowiąca kanał podziemny, prowadzący z zamku do Wisły. Wśród nocy zimowej konfederaci odziani białymi koszulami, które ich na śniegu czatom moskiewskim dostrzec nie dozwalały, podeszli do Smoczej jamy i przez nią dostali się na dziedziniec zamkowy. Podchwyciona i przerażona załoga moskiewska tem nagłym zjawieniem się jakby duchów, wychodzących z pod ziemi konfederatów, z łatwością przez nich pokonana została. Lecz liczna załoga moskiewska pod wodzą Suwarowa, zaj-

mująca samo miasto Kraków, otoczyła zamek zdobyty przez konfederatów. Kilkakrotnie ponawiane szturmami przez Moskwę, zostały zwycięsko przez nich odparte. Wszelako dzielnych obrońców zamku oprócz kul nieprzyjacielskich dręczył głód i niedostatek. Mięso końskie stanowiło główne pożywienie, bardzo oszczędnie wymierzane i wydzielane, później poprzestawano na wronach, szczurach i myszach, a gdy tego nie stało i wszelaka nadzieja odsieczy spodziewanej upadła, poddała się ta garstka walecznych, po trzechmiesięcznej bohaterkiej obronie, a Sybir był nagrodą ich poświęcenia!

Lecz nie tylko na drodze wojennego działania starali się Polacy odzyskać wolność utraconą; niektórzy z konfederatów, niemniej miłujący kraj ojczysty, jak np. Krasiński, biskup Kamieniecki i Wielhorski starali się pozyskać dla sprawy polskiej pomoc dworów zagranicznych nieprzyjacielskich Moskwie, mianowicie: Francji i Turcji. Do Francji udawał się Krasiński i przedstawiał dworowi francuskiemu niebezpieczeństwo, zagrażające całej Europie w razie zupełnego upadku Rzeczypospolitej, a niemniej usilnie kołatano do dworu tureckiego, któremu własny interes nakazywał zwalczać Moskwę jak najusilniej, ponieważ Moskale ostre swe pazury po dzierżawę tureckie wyciągali. Francja oddalona od Polski nie mogła i nie chciała poświęcać wiele dla jej sprawy: cała jej pomoc ograniczała się na zasilkach pieniężnych i na przysłaniu kilku-nastu oficerów, którzy mieli siły wojenne polskie organizować. Turcja wypowiedziała nawet wojnę Moskalom, lecz minęły te czasy, kiedy Turcy byli postrachem Europy. Zniewiesciali i gnuśni, oddani jedynie zbytkom i lenistwu, bez oświaty i energii przedstawiali widok czło-

wieka ciężką, złożonego niemocą. Złoto moskiewskie pozyskiwało carowej wielu skrytych zwolenników między baszami, a czego złoto nie zdziało, to dokonało męstwo i karność armij moskiewskich. Wojna turecka zakończyła się z korzyścią dla naszego wroga Moskala.

W obec tych okoliczności nie mogli Polacy rachować na skuteczną pomoc obcych dworów. Po krokach czynionych przez dwój francuski pozostała jedynie pamięć w narodzie naszym o kilku dzielnych wojownikach, jakimi byli Dumourier, Viomenil, a nadewszystko Cholsi, mężny i nieustraszonego obrońca zamku krakowskiego. Pamięć ludzi tych powinna żyć po wieczne czasy w Polsce, tak jak znowu my z naszej strony z dumą pochłubić się możemy, że Polak Hauke-Bosak w walce z wrogami Francji, jeden z najdzielniejszych, krew swą przelał.

Chociaż tedy zabiegi czynione przez część konfederatów w celu pozyskania pomocy obcej okazały się bezowocnymi, to jednak nie możemy winić o to tych właśnie przewodców, którzy ludzili się nadzieją zagranicznej pomocy. Wprawdzie błądzili oni, ponieważ w polityce trzeba się trzymać tej zasady: „pomóż sobie sam, a Bóg i ludzie ci dopomogą,“ lecz jeżeli oni źle postąpili, to działali oni z najczystszej miłości ojczyzny, którą chcieli wszystkimi sposobami wyrwać z dotychczasowego upadku. Wprawdzie to oglądanie się na obcą pomoc świadczyło o tem, że oni nie dowierzali siłom narodu; lecz bezstronnie się zapatrując i z tego nie możemy im czynić zarzutu. W narodzie nie było dość patriotyzmu i energii—poświęcenia i miłości ojczyzny, które to cnoty jedynie mogły zgromadzić licznych wojowników pod sztandary narodowe; długoletnią ciemnotą